Nr. 26. Rok II.

We Lwowie 30. Czerwca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.



Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:
W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

Prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę zamiejscową przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,

miejscową: Księgarnia Polska przy placu Halickim Nr. 14.

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Nr. 27. „Ziarna“ wyjdzie d. 6. Lipca 1883.

Nr. 26. We Lwowie dnia 30. Czerwca 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno"

W miejscu rocznie 12 zł.		na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „	„	3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.	„	1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administrac „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.

INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

OSTATNI SZARACZEK

powieść

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

przez

autora „Marzycieli"

(Ciąg dalszy).

XIX.

Pan Jacenty nie przeżył nieszczęścia, które Bóg na niego zesłał. Trzeciego dnia po pożarze, para koni wiozła go na miejsce wiecznego spoczynku, a dzwony kościoła biły w niebo żałośnie, prosząc najwyższą sprawiedliwość o odpuszczenie grzechów zmarłemu.

W orszaku pogrzebowym prócz Hilcia i Zosi w czerni, widać było hrabiego, mandatarjusza, ekonoma, który od czasu do czasu rękawem oczy sobie przecierał, udając, że płacze, kilku z drobnej szlachty okolicznej i wszystkich panów Bereźnickich z dziećmi i żonami.

Jakkolwiek zagroda pana Jacentego w ustroju społecznym stała wyżej niż chaty szlachty czynszowej, stanowiąc główny szczebel między niemi a dworem, i jakkolwiek z tego powodu rodzina nieboszczyka mogła się już zaliczać do arystokracji, wieś nietylko krzywem okiem na nią nie patrzyła, przeciwnie była nawet temu rada, że między Bereźnickiemi znalazł się przecie jeden, który innych przewyższył znaczeniem i majątkiem. Nie mniej dumni byli panowie bracia z pokrewieństwa, które ich z rodziną Jacentego łączyło, to też przy każdej sposobności chętnie się na nie powoływali.

Teraz nadarzyła się sposobność okazania czynem tej życzliwości. Panom Bereźnickim nie było potrzeba tego przypominać. Ponieważ sieroty zostały bez dachu, więc każdy starał się im być w czemś pomocnym. Ci przyjęli do swoich stajen uratowany dobytek, tamci przyrzekli zwieść materjał, gdy pan Hilary zacznie się odbudowywać, inni zobowiązali się dostarczyć robotnika bezpłatnie. Prócz tego kobiety znosiły im wiktuały, a wójt odstąpił dwie izby w swoim domu, aby w jednej brat mieszkał, w drugiej siostra.

W nieszczęściu jakie ich spotkały, poczciwa ta życzliwość była im pociechą i osłodą.

Gdy pan Hilary przyszedł do pałacu podziękować hrabiemu, że ich ratował z narażeniem zdrowia własnego, (o czynie największym, o caleniu Zosi, Hilcio nic nie wiedział) ten rzucił mu się na szyję i jak dziecko zapłakał.

Mimo że się urodził z matki dumnej i zimnej; mimo że od pierwszej młodości wychowano go na pana, który na ludzi niżej od siebie stojących miał pogardliwem okiem spoglądać, Lolo kierując się dobrem sercem, był przystępnym dla wszystkich, a dla tych, których raz pokochał nie umiałby się zmienić. Prawdziwie też był szczęśliwy, że stosunki między nimi zerwane, napowrót się nawiązały.

— Wiem, jak ci ciężko — mówił — więc jeżeli pozwolisz, będę ci pomocnym. Drzewa weź sobie z lasu, ile potrzebujesz, w cegielni mam ponoś kilka tysięcy cegieł dobrze wypalonych, które ci wystarczą na piece i kominy, a co do pociągów, zaraz polecę Krukowskiemu, by ci ich tyle dostarczał, ile zażądasz.

— Najserdeczniej ci dziękuję, ale chwilowo nie będę jeszcze z twojej dobroci korzystał. Zima za pasem, trudno zatem myśleć o budowaniu. Chybabym dopiero po śniegu zaczął ściągać materjał.

— Rób jak chcesz, tylko pamiętaj, że masz we mnie prawdziwego przyjaciela.

Hrabia mówił jak myślał, ale pan Hilary Bereźnicki już mu tak nie ufał jak dawniej: Chociaż dotąd nie podejrzywał go o występne zamiary względem Zosi, i propozycję Krukowskiego uważał za dzieło samej hrabiny, przecie chciał od Lola trzymać się jak najdalej, by ani jego zbytecznie

nie ośmielić, ani sobie nie ubliżyć. Ubliżyłby zaś niewątpliwie, jeźliby z rąk tego, w którym Zosia się kochała, dobrodziejstwa przyjmował. To też mimo że wprost nie odmówił, w duchu powiedział sobie, że z jego łaski nie będzie korzystał i z tem postanowieniem do domu wrócił.

Przed wójtowstwem zastał sędziego, jak z założonemi w tył rękami, przechadzał się głęboko zamyślony. Zobaczywszy młodego człowieka, wziął go pod ramię i do ogrodu zaprowadził.

— Wiesz mój Hilciu — rzekł — jak cię kocham... spodziewałem się nawet, że połączymy się jeszcze ściślejszemi węzłami, i mam w Bogu nadzieję, że to przecie kiedyś nastąpi, to też muszę cię ostrzedz jak ojciec, że ci grozi nowe nieszczęście, może nawet większe niż wszystkie dotychczasowe.

— A to jakie?

— Przed godziną otrzymałem rozkaz z cyrkułu, żeby cię tamże odstawić jako popisowego. W prawdzie ja tego nie uczynię, choćbym miał dekret stracić, ale ty musisz coś radzić.

— Co? Ja popisowy? A odkądże to szlachta polska ma iść do wojska? Jeszcze czego brakowało! Bereźnicki z Słupskiej urodzony ma być żołnierzem.

— Ależ mój drogi, ja nie twierdzę, by tak koniecznie być musiało. Uczciwość tylko kazała mnie ciebie ostszedz, co też uczyniłem, atoli nie wątpię, że jak sam do cyrkułu pojedziesz, i legitymacją się wykażesz...

— Chryste Panie! — pan Hilary z najwyższym przerażeniem zawołał — nasza legitymacja spalona!

Sędzia smutno głową potrząsł.

— Spodziewałem się tego — rzekł — zapewne miałeś ją w komorze.

— Nie, z dziada pradziada trzymaliśmy ją w skrzyni na strychu; komu tam mogło było wpaść na myśl, żeby ją ratować.,. To był sądny dzień, panie sędzio! — Ale mniejsza oto, jakoś to jeszcze będzie! dodał odwagę odzyskując — na legitymację są sposoby Przecie cała Bereźnica, na której jest przeszło sto pargaminów, to krewni nasi, a jeżeli i to nie pomoże, udam się do Stanów! Chciałbym tego widzieć, ktoby Bereźnickiemu, którego Słupska rodzi, ośmielił się szlacheckiego klejnotu odmawiać!

— I ja tak sądzę, mój Hilciu, że ci go nikt nie odmówi, dla tego im prędzej pojedziesz do cyrkułu, tem lepiej dla ciebie i dla mnie.

— Po co mam jechać do cyrkułu?

— Rzecz przecie prosta mój Hilciu. Starosta kazał mi ciebie odstawić, więc według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeżeli do jutra tego nie uczynię, przyjdą tu landsdragoni. Aby więc skandalu uniknąć, lepiej zrobisz, jeżeli do cyrkułu sam pojedziesz, gdzie się łatwo wytłumaczysz. Tak, tak, Hilciu, jedź póki czas, i jeżeli możesz, poproś pana hrabiego, by cię odprowadził.

— A to na co?

— Bo djabeł nie spi mój kochany. Kto tam może wiedzieć, co staroście na nos wsiadło, a taki hrabia ma zawsze u niego znaczenie... Zresztą kto wie, czy niema tu w grze jakiej denuncjacji, którą należałoby wyjaśnić.

— Denuncjacji?! — zawołał w czoło się uderzając — zgadłeś panie sędzio! To ten łotr ekonom, przypuszczając, że mi się legitymacja spaliła, denuncjował mnie jak chłopa prostego... Kto wie nawet, czy on sam mnie nie spalił! Już ja tego dojdę! Jeszcze dziś pojadę do starosty, powiem mu jak rzeczy stoją i nie wątpię, że będzie dobrze. Dałbym gardło, że to ten rozbójnik Krukowski mści się teraz za swoją skórę, którą mu popsułem.

— Bardzo być może — sędzia odpowiedział — chociaż bez dowodów nie godzi się posądzać.. Jedź więc Hilciu w imię Boga i szczęśliwie wracaj jak najprędzej... A nie zapomnij prosić pana hrabiego, by ci towarzyszył.

— Jeszcze czego brakowało! Niby to ja sam nie potrafię sobie dać rady. Przecie prawda jasna jak słońce, więc na co mi tu protekcji, za którą potem trzeba by być wdzięcznym... Pojadę sam i to dziś jeszcze, a jutro da Bóg doczekać, zagramy sobie taroczka.

Napróżno sędzia usiłował mu wytłumaczyć, że protekcja nieraz więcej może, niż sprawiedliwość. Pan Hilary ufny w swoje prawa, odjechał pod wieczór do Stryja głęboko przekonany, że do dwudziestu czterech godzin wszystko wyświeci i załatwi.

Sędzia jakkolwiek nie należał do złych ludzi, rad był w głębi duszy, że Hilcio ma nowe kłopoty, odkąd bowiem pogorzał, nie był już stosowną partją dla jego córki. Teraz nadarzała się sposobność do wycofania z układów, i tego pan sędzia szczerze pragnął.

— Nie zły chłopiec — myślał sobie do domu wracając — ale nie wiele można się po nim spodziewać. Zawadjaka, awanturnik, łaskę pańską ma sobie za nic, jakby nie wiedział że pokorne ciele dwie matki ssie. Radziłem mu po przyjacielsku, żeby hrabiego poprosił o protekcję, kiedy jednak nie chce, niech sobie sam przypisze następstwa! Wezmą go do wojska, nie moja będzie wina; nie wezmą i każą mu się o legitymację postarać, przez dłuższy czas będzie w ciągłej obawie, a wtedy trudno mu dać córkę... Zresztą Horcia nie byłaby szczęśliwą z takim awanturnikiem. Bo naprzykład, czy godzi się tak rzucać podejrzeniami To ten łotr Krukowski zrobił! Być może, ja nawet sam w to wierzę, bo Krukowski to szubiennik, ale trzeba się zastanowić, że Krukowski jest w wielkich łaskach u pani hrabiny, podejrzenie więc na niego rzucone, byłoby dla niej obrazą... Nie, jak widzę z tego Hilcia nic nie będzie, to nie dla Horci partja. Niech mu Pan Bóg dopomaga, ale nam niech da pokój.

XX.

Pan Hilary przenocowawszy w oberży pod „Czarnym orłem" wstał rano, ubrał się przyzwoicie, poszedł na mszę świętą do fary, a gdy godzina dziesiąta na wieży wybiła udał się do cyrkułu. Serce mu trochę biło, ale nie bardzo. Sprawa jego była tak czysta, że nie potrzebował niczego się obawiać. W owych czasach, szlachta była wolną od wojska, a pan Hilary Bereźnicki czyż mógł przypuścić, by mu na swiecie śmiał kto szlachectwa odmawiać?

Po długich wypytywaniach, stanął wreszcie przed panem starostą, który jak pasza trząsł obwodem. Starosta pisał i dłuższy czas udawał, że nie widzi stojącej przy drzwiach postaci. W końcu podniósł lewą ręką okulary, które na garbatym nosie spoczywały, i ku drzwiom się obracając, zapytał po niemiecku:

— Kto tam?

Hilcio odpowiedział tym samym językiem, innego bowiem w urzędach nie było wolno używać, jak się nazywa zkad i poco przychodzi.

— Beresznicki, Beresznicki — Niemiec powtarzał, przerzucając papiery, które przed leżały. Nie musiał jednak znaleść, leść, gdyż po niejakim czasie zadzwonił.

Weszła figura sucha, na nogach cieniutkich, jak dwie laski, z twarzą ogoloną i pomarszczoną, w mundurze wytartym i zgięta pokornie.

— *Was befehlen Herr Kreishauptmann?* — zapytał nowo przybyły.

— *Herr Kanzelist, bringens mir den Fascicel B!*

Kancelista wyszedł na palcach i w minutę przyniósł żądany fascykuł. Starosta zaczął znowu szukać. Cały ten czas pan Hilary stał jak przed rusztowaniem. Dopóki

nie wszedł do tej kancelarji ponurej, był odważnym; odkąd ujrzał przed sobą figury, nie mające z pewnością więcej serca, niż te akta, które dokoła leżały, zrobiło mu się najpierw duszno, potem zimno; teraz, gdy starosta, w którego rękach jego losy spoczywały, papiery przerzucał, uczuł szum w uszach, w oczach poczęło mu migotać, i cały pokój ze wszystkiemi szafami i samym panem starostą puścił się w tany dokoła jego osoby.

Do przytomności przywołał go nowy głos dzwonka. Wszedł ten sam kancelista; starosta coś mu do ucha powiedział. Nie trwało kilka minut, a za plecami Hilcia pojawiło się dwóch landsdragonów, w kaskach i przy pałaszach.

— Więc pan się nazywasz Hilary Beresznicki i z Bereszniсy pochodzisz? — starosta zapytał głosem syczącym, wpatrując się przenikliwie w biednego chłopca.

— Tak jest — brzmiała krótka odpowiedź.

— I byłeś w szkołach w Przemyślu, z kąd przed półtora rokiem uciekłeś przed długami?

— Tak jest, panie starosto.

— Z chłopów pochodzisz?

— Nie, ze szlachty.

— Gdzie legitymacja?

— Ligitymacji nie mam, bo mi się spaliła przed kilku dniami.

— Ładne szlachectwo! — zadrwił starosta.

Panu Hilaremu krew do głowy uderzyła.

— Jestem szlachcicem — zawołał — bo jak świat swiatem żaden jeszcze Bereźnicki nie był chłopem! Poświadczy to cała wieś nasza, a jak potrzeba to i Wysokie Stany!

— *Halts Maul!* — wrzasnął starosta.

Pan Hilary nie dał się jednak zastraszyć.

— Jestem szlachcicem — mówił śmiało dalej, — a ponieważ Najjaśniejszy Pan wszystkim sprawiedliwość wymierza, przeto do niego apeluję.

— *So? Abscheeren den Kerl!*

Nasz przyjaciel nie widział więcej starosty, ani głosu jego nie słyszał. Zaledwie słowa złowrogie przez usta mu wypadły, landsdragoni prawie na rękach Hilcia wynieśli, bo znowu zaczął tracić przytomność i po niejakim czasie wprowadzili go do izby ciemnej i wilgotnej, w której przy stole kilku wojskowych siedziało.

Tu zaczęto go rozbierać. Nie wiedząc co się z nim dzieje, poruszył się automatycznie i pozwalał z sobą robić co chcieli. Nie wiedział, kiedy stanął pod miarą, nie słyszał jak zawołano: *tauglich!* i ani czuł kiedy mu włosy obcięto. Dopiero gdy jakiś kapral trącając go rubasznie zawołał: „No, ubieraj się ty ścierwo rekruckie!“ wzdrygnął się i oprzytomniał: Biedny Hilcio ujrzał przed sobą granatowe spodnie i białą kurtkę, zwaną „kabatem“ które teraz miał ubrać. Odtąd był więc żołnierzem!...

Ile w tej chwili wycierpiał, tylko ten zrozumie, kto w życiu swojem doznał wielkiej niesprawiedliwości. Być na mocy ustaw państwowych człowiekiem wolnym i uważał się od dziecka za takiego, a w skutek samowoli urzędników utracił tę wolność prawie na całe życie, bo na lat kilkanaście. Zaiste było to wówczas coś tak okropnego, że ludzie dzisiejsi tego sobie nawet wyobrazić nie mogą. Dziś gdy wszyscy służą, wojskowość, tak samo jak pobyt w szkołach jest uważana za konieczność, więcej lub mniej przyjemną, ale przed laty trzydziestu kilku, każdy, kogo los zmusił do służby w szeregach, że służba wojskowa w tedy długo trwała, niechęć ku niej może jeszcze bardziej to potęgowało, że oficerowie Niemcy, bez miłosierdzia prześladowali wszystkich Słowian, bez względu czy nimi byli Polacy, Czesi, Rusini, lub Kroaci. Armia miała być na wskróś niemiecką, to też każdy, kto nie był Niemcem, był jak pies traktowany. Oficerów zaś nie Niemców prawie całkiem nie było. Szlachta będąc wolną, nie szła dobrowolnie do wojska, a chłop ciemny nie mógł marzyć o złotych gwiazdach. Wielkie to już było szczęście dla niego, jeżeli po kilkunastu latach służby został podoficerem.

Ujrzawszy się w mundurze, Hilcio myślał z początku że oszaleje. Powoli jednak brała nad nim górę rozwaga, którą Bóg człowiekowi zawsze wtedy zsyła, gdy mu jest najniezbędniejszą. Rad nie rad zaczynał się więc oswajać z nowem położeniem, zwłaszcza, że jako człowiek ze szkołami mógł łatwo zostać oficerem i potem kwitować. Już obliczał kiedy to w najlepszym razie nastąpi, gdy przed oczyma jego duszy Zosia stanęła. Co się z nią stanie? Bez dachu i mienia, obok człowieka, którego kocha, a który jest hrabią, czegoż może się spodziewać? Chyba upadku i hańby! Chwycił się za głowę i jak szalony chciał rzucić się o ścianę izby, w której siedział z innymi żołnierzami, gdy go ktoś za ramię przytrzymał.

— E! *dajte pokij* — przemówił opiekun nieproszony — bo sobie tylko *hołowu* skaleczycie, a *zautra* pan lajtnant każe was za to odprowadzić do stokhauzu i *dadut fünfund zwanzig* jak jeden grejcar!

Te słowa oblały go jak zimną wodą. Spojrzał na mówiącego. Był to człeczyna wzrostu miernego, krępej budowy, o twarzy pospolitej, chociaż nie bez inteligencji w oczach.

— Wy Rusin? zapytał.

— Ta Rusin, z Kropiwnika, Ilko Hołub.

— A służycie oddawna?

— Trzecią zimę nieuroku... a mam *uże* dosyć *toho*, aże człowika *knochy bolat! Dajte kamrad* pokój *tomu* bo *bude schlecht!*

Żołnierz, któremu ojczysty język ruski, z polskim i niemieckim tak się pomięszał, że teraz już sam nie wiedział, jakim właściwie mówi, miał minę tak poczciwą, a ton głosu tak przekonywający, że pan Hilary uznał za stosowne pójść za jego radą i zaniechać usiłowań samobójczych.

Usiadłszy na tapczanie, który odtąd miał być jego łóżkiem, schował głowę w dłonie, i jak dziecko zaczął płakać.

— Te! kto widział *puskaty* takie komedje! — Ilko znowu przemówił. — Dla *żołnira te no prystoit.* Hołowu *immer* do góry i *ne robyty* sobi *nichst draus. Ot lipsze wypuciujte sobi bagneczajku* i *felcis spakujte*, bo *pozautri musym wyrukowaty, a zautra* rano *bude* rewizja, a potem na *dorohu pidem chlib fasowaty.*

— Gdzież pójdziemy?

— *De? ta do Ołumunci... Treba łesze pamiętaty*, żeby wszystko było *in Ordnung*, bo jak nasz pan leitnant zobaczy jaki *neporidok* w *Kleinigkeitach*, to zaraz do *sztokhauzu posyłaje.* O! pan lajtnant *duże* zły!

— A jak się nazywa?

— Jak? *A ditko jeho tam znaje!...* Poczekajcie... aha! prawda... Pan lajtnant Moritz Schuster.

Hilcio skoczył na równe nogi.

— On, tu?! — zawołał.

— A bo co? może wy jeho znajete? Oj! toby *duże dobre buło, bo to wełyka hulunka*, ta może *byś te* nam *szczo pomohły. Każut ludc*, że on *deś* w Przemyśli chodził do szkoły, ale jakiegoś studenta zabił czy *szczo*, ta jemu insze studenty za to *szkiru poderły. Win wzieł na ambit i pisał* do wojska, a że się *wstydał stawiaty* w swojej *Wehrbecyrci, ta pryszow aże tu* do Stryja, i za *rik* został leitnantem. A jaki *z neho pan!* On szczo deń chodzi ze starostą pod *paszki*, a pałaszem to sobi *troby* dzeń!

Więc na domiar nieszczęść, Hilcio musiał tu jeszcze spotkać Maurycego Schustra!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z poematu „Nędza".

Nie powstała z róż i brzasku,
Jej fanfara nie dzwoniła,
Jej nie pieścił puch gagaczy —
A w najbledszej gwiazdy blasku
Czarna dola ją rzuciła
Na żywota szlak tułaczy.

Jej nie dano strojów lśniących —
Ona z włosów ma koronę
I ma atłas z krwi i kości,
A w jej oczach wciąż płonących,
Jak pragnienie utajone
Szkli się wilgoć zmysłowości.

Ona czasem niewidziana,
W swej dzikości trwożna prawie,
Gdy kościelne a v e dźwięczy,
Jak pod skrzydłem pelikana
W katedralnej klęczy nawie,
Nic nie mówi, tylko klęczy.

Czasem rzewna a tłumiona
Błyśnie łza, jak perła droga,
Którą wiatr wieczorny zetrze,
Gdy szkarłatne słońce skona —
Ona wtedy szuka Boga,
Tego co jej dał powietrze.

Nikt nie powie, zkąd się wzięła,
Kto jej mannę składa w darze,
Szare płótno kto wyprzędza —
Czy ją puszcza wyzionęła,
Czy urosła na bulwarze —
Dość, że nosi imię: Nędza!

Chociaż kształt jej rozkosz żywa
Winna zdobić w strój weselny,
Gdy do tańca arfy brzękną —
Nędza była nieszczęśliwa,
Miała bowiem grzech śmiertelny,
Ten, że była bardzo piękną...

W. Stebelski.

Młodzieńcze utwory

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

szkic przez

Z. G.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce po napisaniu Hermana zaszły znane wypadki, których ostatecznym końcem był wyjazd Krasińskiego za granicę. Sąd sejmowy, w nim opozycja jenerała, pogrzeb prezesa Bielińskiego, podczas niego Zygmunt sam jeden na wykładach obecny. Za karę młodzież uniwersytecka pod przewodem Leona Łubieńskiego zdziera z niego studenckie odznaki, między kolegami obrońców miał tylko dwóch: Konstantego Gaszyńskiego*) i Konstantego Danielewicza**). Zdarzenie to, w którem młody poeta uczuł się najniesprawiedliwiej posądzonym, utwierdziło go w nabytem już dawniej przekonaniu o niesforności mas bez kierownictwa, stało się dlań przykładem rządu demokracji***). Usunął się z uniwersytetu i wkrótce potem wyjechał za granicę, w towarzystwie nauczyciela Jakubowskiego i służącego Lintnera (Jana?). List z 10 listopada 1829 opisuje przyjazd do Genewy****).

W r. 1830 pisze tamże: Zawiszę, który go kosztował dużo pracy*), jednakowoż przysłany do Warszawy w drodze zaginął**); powiastki: „Teodoro król borów",***) i „Zamek Wilczki",****) warjanty na temat Grobu Reichsthalów, i list do Bonstettena o literaturze polskiej. Zamieszczony w Bibliotheque Uniwerselle de Geneve.

Przelotna miłość do Angielki Henryki skończyła się jej wyjazdem. Lato r. 1830 zapełniają dwie wycieczki w góry; pierwsza naokoło Mont-Blanc z Jakubowskim i Reevem od 2. do 11. sierpnia*), w dzień powrotu poznanie się z Mickiewiczem, który robi na nim wrażenie człowieka trzeźwego i rozsądnego, innego, niż go sobie wyobrażał. Druga w Alpy Berneńskie z Jakubowskim, Mickiewiczem i Odyńcem od 14 sierpnia do 1go września**), Wrażenie spisuje w dzienniku, w listach, czasem w notatkach Odyńca***). Podczas drugiej wycieczki w góry, 19go sierpnia, w Interlaken, napisał „od czterech miesięcy ciężącą na sercu" pierwszą rozprawą quasi-filozoficzną p. t. „Ułamek z dawnego rękopisu słowiańskiego" ****).

Urywek ten jest wielkiej wartości dla poznania umysłu autora w chwili gdy wzlanie do samodzielności, do tworzenia sobie wiar transcedentalnych, i to tem cenniejszy, że jak poeta w nim o sobie powiada, przystępując do zagadnienia wahał się co do rozwiązania, dopiero rozstrzygnął je rozwagą i uczuciem. Jest to dowód wyrzeczonego przez kochankę w chwili rozstania zdania, że dusze miłujące się za życia spotykają się po śmierci. Zdanie to zawiera więc w sobie kwestję zagrobowego życia ducha.

Punktem wyjścia jest miłość dla kobiety. Uczucie to nieuchwytne, nieograniczone, wymazujące z pamięci wszystkie inne, ze wszystkich możenajsilniejsze, chętnie nazywa się wiecznem, nieskończonem*). A jeśli zostało nagle zakłócone rozstaniem się, jeśli człowiek ów ma silną pamięć uczuć, — a to właśnie było cechą poetycznego gienjusza Krasińskiego, wówczas szukać może zaspokojenia na jednej tylko drodze — marzenia. Nasz poeta jest w tym przypadku; miłość rozpiera mu serce, nadzieję swoją zawiesza w niebiesiech, w życiu nieznanem, nieśmiertelnem ducha. Siła uczucia w danej chwil prowadzi do złudzenia wiecznotrwałości w czasie.

„Mój wzrok teraz dosięgnąć cię nie może, lecz myśl ciągle ulatuje w około twej duszy, jak gwiazda przyciągnięta siłą słońca swego. Wzrok mój zagaśnie kiedyś, lecz myśl nie zaprzestanie kolistego biegu i nic jej od obranego raz środka oderwać nie zdoła". I tak tworzy sobie pojęcie ducha po oderwaniu od ciała, mające za treść to, co było

---

*) Listy (1882) str. 5. 172.

**) A. E. Koźmian loc. cit. 29. Pisma (1880) I. 121.

***) Spasowicz Historja literatury polskiej Warszawa 1882 str. 458.

****) B. T. loc. cit. str. 80

*) Kronika Rodzinna 1877 str. 308.

**) Tarnowski loc. cit. V. W Listach do Gaszyńskiego (str. 15) tak o nim się wyraża: "To głupie dzieło, pełne szumu, i bez myśli, bez znajomości rzeczy.

***) Druk w Noworoczniku Warszawskim.

****) Pamiętnik dla płci pięknej 1830, w Warszawie. Patrz B. T. XVIII.

*) Augusta z nudów w dolinie Chamouny pisze wiersze „pierwsze w życiu" (Kron. Rodz. 1877 str. 308), ma zamiar posłać je Gaszyńskiemu. Pokazał je Odyńcowi, ten uznał je za „koszlawe i chropawe". ale zawsze „z myślą, poetyckim zapałem i barwnością", (Listy z Podróży). Gaszyńskiemu więc zapewne ich nie posłał; dopiero w liście z 12go czerwca 1836. pisanym do niego znajdujemy wiersz znowu z tym dodatkiem „pierwszy w życiu" (str. 83)

**) Marszruta według Odyńca: 14go wyjazd nocleg w Montreux. 15go góra Cent de Jaman, nocleg w Chateau d'Oex 16go (deszcz) — 17go do Thun. 18go z Thun do Interlaken. 19go (deszcz) — 20go Gieszbach, dolina Lauterbrunnen. 21go tamże. 22go Wengern Alpy, dolina Grindel-wald. 23go wieś Meiringen w dolinie Hasli. 25go Grimsel, spadek Aary. 26go Turka, Andermatl. 27go Altorf, Vierwaldstättersee. 28go Rigi. 30go Lucerna. 31go wyjazd z Lucerny. 1go września do Berna i Gienewy.

***) Z zapisków powstały później „Ułamki z podróży po Szwajcarji i Włoszech" B. T. LXI. Kron. Rodz. 1877. 309 Tarnowski Y. Listy (1882)15.

****) Odbito w drukarni Banku Polskiego w Warszawie 1830.

*) „Uczucie raz wlane w duszę zaprzestać swych postępów nie zdoła".

dlań najsilniejszem — pamięć wstrząsających uczuć. Nie jest to dusza Hellenów, dusza mająca krew i ciało, która zapomniawszy o życiu ziemskiem dawniejszem, drugą fazę takiego samego życia rozpoczyna tylko ze zmianą miejsca i z tą różnicą, że nie jest już mieszanym smutkiem i weselem — jak na ziemi — lecz skupieniem trudów lub rozkoszy, według zasługi, Tartar lub Elysium. To było pojęcie ludzi szczerze przywiązanych do życia, którym uczucie zajmowało piękno w jakiejkolwiek formie i według niego tworzyło sobie niebiosa. Tem mniej jest to dusza chrześćjańska, posiadająca jedyną tylko żądzę — oglądania Boga, i etyczną wartość — która wpływa na jej zadowolenie lub niezaspokojenie, nagrodę lub karę. To jest pojęcie ludzi zagłębionych w mysli o osobistym Bogu, pałającym pragnieniem oglądania jego oblicza. Pojęcie ducha u Krasińskiego jest pojęciem romantyka XIX wieku, stawiającego na ołtarzu swojim namiętność. A cóż jest dowodem jego tezy. Ustępy zawierające argumentację dadzą się sprowadzić do jednego zdania: — to, że czuję, spodziewam się, przeczuwam. „Tak jak czuję że zginąć nie mogę, tak również czuję, że połączę się z osobami mnie drogimi“. Bezpośrednie poczucie jednostki — zwykły sprawdzian prawdy idealistycznych metafizyków.

Ale kiedy nam opowiada, jak czuje i przeczuwa, wówczas zyskujemy w wyznaniu jego, ścisłem i suchem — cenną samoobserwacją psychologiczną. Najpierw o pamięci uczuć: „Można zapomnieć (naturalnie nie jest to zdanie ogólne, lecz subjektywne spostrzeżenie) o zdarzeniu, osobie, o miejscu, zaciera się w naszym (tj. mojim) umyśle po czasie skała stercząca nad równiną, łąka umajona kwieciem, liście drzew jedne po drugich spadają, uniesione wiatrem niepamięci, szum fal jeziora słabieje i ucisza się w końcu, spiew ginie rozproszony po szerokich błoniach wyobraźni, rysy omdlewają po długiem niewidzeniu, oko żywe błysk swój traci stopniowo, uśmiech ust coraz mniej wyraźnym się staje. Wszystko, co uderzyło naszą źrenicę przeznaczone jest mniej więcej zapomnieniu. Wszystkie obrazy zdobne w początkach — tęczy farbami, podobnie jak tęcza rozpływają się w przestworze i giną. Lecz uczucia, które duszy nieśmiertelnej wzrok ściągnęły, namiętności, które przymieszały się do jej bytu i ściśle się znią połączyły, nigdy już zamrzeć nie mogą“.**) Zdolność ta, jeden z najgłówniejszych warunków poetyckiego talentu, tłómaczy u Krasińskiego prawdę namiętności we wszystkich jego pismach. we wszystkich jego postaciach.

Powtóre pomiędzy rozumowaniem rękopismu słowiańskiego daje nam poznać skład swej wyobraźni, pełen tłumnych, częstokroć utajonych skojarzeń, które wydają się jakby nie były własnej myśli ciągiem, nazywa je przeto przeczuciem i przypisuje działaniu krążących w otoczeniu duchów, tym razem znowu nadając pojęciu bezcielesnej duszy zwyczajny podkład zmysłowy. Spotykaliśmy już tę wiarę we „Władysławie Hermanie“ (str. 211.) znajdujemy ją w „Ułamku“ (wyd. B. T. str. 35), a później w Agaj-Hanie (Pisma wyd. 1880. I. str. 69. 85-6).

„Przeczuwamy przyszłe zdarzenie, zdaje się nam, żeśmy niewidomem otoczeni pasmem z żywych, niepojętych istot, wśród jasności i milczenia zlewają się w nasze serca dziwne uczucia, podobne do wywartego wpływu n i e z n a n e j p r z y c z y n y. Wtenczas najmniejszy szelest ściąga naszą uwagę; liść wiatrem kołysany, kamyk zsuwający się z brzegu natęża nasze ucho. Dlatego, że się co chwila spodziewamy jakiegoś głosu, (Wrażliwość!), bo w łonie czujemy myśli nie nasze, przeczucia cudzą siłę w okręg działań naszego umysłu popchnięte, a zwyczajem świata nauczeni łączymy wyobrażenie dzwięku z wyobrażeniem myśli. Lecz istoty wywierające wpływ niepojęty dla nas, nie mają już głosu. S a m e m i j u ż t y l k o s t a ł y s i ę m y ś l a m i“. Jasnem jest że niczem więcej nie są.

Cała więc teorja wypływa z kipiącego uczuciem serca, siłą uczucia się potwierdza opiera się na przeczuciach. Wyjaśnione pojęcie uczuciowego indywidualizmu abstrakcyjnego ducha skłania go później do odrzucenia panteizmu „żyda wisielca Spinozy“. Poeta nie chce byśmy „błazna bylimi dni kilka“, „b e z w i e c z n e j i n d y w i d u a l n o ś c i“. „Poezja moja i każdego (list z 1836. r.), to to, że był kiedyś gdzieś, i że będzie kiedyś gdzieś. ale ten sam, on, on zawsze, czy na ziemi, czy na jakimś komecie, czy w raju, czy w piekle, czy w czyśćcu, czy na polach Elizejskich, czy na Walhalli, byleby to on był, on! Bez tego już mi i o c z y m o j e j k o c h a n k i, już mi i promienie słońce nie miłe“.***)

Co do niego samego, to jego duch raz pragnie się połączyć z Henryką, to znowu z Delfiną Potocką (wiersz „Po śmierci“ 1840 r.). Ale jeśli przeczucie jego ma przed soba zadowolenie, wówczas nie czuje potrzeby przenosić się w błękity — te mu się wydają zbyt spokojne, zimne, i szczęście swe ludzkie ziemskie, przekłada nad szczęście aniołów („Do Aniołów“ 1840 r.). (C. d. n.)

**) Ciekawe jest zestawienie ze ś w i a d o m ą samoobserwacją psychologa o podobnym ustroju wyobraźni — a mianowicie Taine'a („O inteligencji“ w przekładzie warszawskim str. 61): „Co się mnie tyczy, to posiadam zwyczajną pamięć kształtów, pamięć barw w cokolwiek wyższym stopniu. Przypominam sobie po upływie kilku lat łatwo 5 lub 9 odłamków jakiegoś przedmiotu, ale jego dokładnego i zupełnego zarysu nie pamiętam etc. Jedna tylko rzecz odtwarza się we mnie nienaruszenie i całkowicie, tj. dokładny odcień wzruszenia (emotion-uczucie) jako to: przykrę, czułe dziwne, słodkie lub smutne, które kiedyś towarzyszyło lub nastąpiło po wrażeniu zewnętrznem i cielesnem. W ten sposób mogę odnowić sobie przykrości lub przyjemności najbardziej powikłane i najdelikatniejsze z najwyższą dokładnością i po długim przeciągu czasu“.

***) Listy (1882) str. 73 i 83.

„Illegitimi Thori“.

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

W kilka dni potem pan Kazimierz zachęcony przez ciocię, — z którą się zdybał był gdzieś w mieście czy kościele — ponowił swoją bytność w domu państwa Wilskich.

Tym razem już został i na wieczór, przy której sposobności poznał również pannę Karolinę. Jak się spodziewać tego można, zyskał w niej odrazu gorliwą adherentkę i odtąd miał dla swoich — na razie ukrywanych jeszcze — zamysłów dwie protektorki, z których każda z innych pobudek i bez wzajemnego porozumienia się, rzec można mimowiednie, inną przyjęła rolę a obie do tego samego celu zmierzały — rychłego wyswatania Małgosi panu Kazimierzowi.

Ciocia oczywiście była jego uczestnikiem gorącym wobec brata i bratowej, panna Karolina znowu usiłowała zwolna i zręcznie usposabiać korzystnie Małgosię dla „pięknego Kazia“. To też przy każdej sposobności, jedna i druga miały rzucić jakieś słówko pochlebne na rachunek pocztmistrzowicza, nie pomijając niczego, co mogło ująć dlań serca rodziców i dziewczyny.

O ile jednak ciotka szczęśliwą była w swoich zabiegach, i w jakiś czas rodziców Małgosi, a szczególnie matkę, zupełnie już uznawała przygotowaną do dalszej akcji —

o tyle orędownictwo panny Karoliny było zawsze jeszcze bezskuteczne.

Ilekroć obydwie w rozmowie, umyślnie przez pierwszą nakierowanej, przyszły do pana Kazimierza, entuzjazm nauczycielki widocznie nie udzielał się elewce; Małgosia nie zaprzeczając młodemu człowiekowi, wielu zalet pod względem powierzchowności i ogłady towarzyskiej, zresztą nie zdradzała ani odrobiny jakiegoś zajęcia się nim szczególnego. Co gorzej, widząc pewną systematyczność w wywoływaniu i prowadzeniu dyskusji ze strony panny Karoliny, od niejakiego czasu formalnie unikała bytności z nią sam na sam.

Czyż mogło być inaczej, gdy w sercu jej panował wszechwładnie i niepodzielnie obraz Jędrusia? Nie taiła się już przed sobą z tem wcale, że biednego, a tak poczciwego i przystojnego przytem kocha nad życie i przysięgła sobie w duchu chyba, że niczyją nie będzie, jeśli jego za zgodą tatki i mamy nie poślubi. Jedno ją tylko trochę gniewać zaczynało, mianowicie, iż dotychczas prócz ukradkowych pełnych uwielbienia i uczucia dla niej spojrzeń, innego znaku wzajemności nie widziała z jego strony. Tłumaczyła to sobie potroszę w ten sposób, że Jędruś zajmując w ich domu rolę guwernera, pod obuchem panujących przesądów, bez kwestji obawia się wydać wobec niej ze swojem uczuciem. Ona jednak — choć wyrosła w atmosferze tych przesądów, — być może że w tym wypadku tylko, — gdy pierwsze uczucia młodzieńcze zawojowały ją całą z niepokonaną potęgą — była dla nich nieprzystępną, co więcej, rozumując w swej główce, że w tym składzie rzeczy ona właśnie reprezentuje stronę silniejszą — jej więc rzeczą zrobić krok pierwszy, postanowiła bądź co bądź ośmielić go, wydobyć z niego wyznanie miłośne i w zamian powiedzieć mu o swojem.

Ułożywszy taki planik, spokojnie już, słuchała stereotypowych pochwał cioci i panny Karoliny, gdy mowa była o panu Kazimierzu czatowała jeno na stosowną okazję, by z Jędrusiem zamienić stanowczych słów kilka.

Wiadoma z praktyki rzecz, że młodymi zakochanymi zwykle opiekuje się troskliwie bóstwo jakieś, zwane przez jednych opatrznością - przypadkiem przez drugich — a przez innych, najprozaiczniej w świecie, prawem przyrody, zbliżającem zawsze ku sobie te dwa czynniki, które dość mają warunków do spólnej pracy dla tej przyrody. Czy tak czy owak objaw ten się nazwie, faktem jest codziennie się powtarzającym, że mimo częstych przeciwieństw, wśród dwojga młodych, czujących dla siebie sympatję gorącą, każdy niemal dzień oni postępują ku sobie, bo gdyby nawet jedno z nich na tej drodze krok się zatrzymało to pewnie drugie natomiast postąpi dwa kroki.

W tym wypadku właśnie Małgosia posuwała się szybciej ku Jędrusiowi, a to dzięki swemu położeniu korzystniejszemu.

Owoż wyglądając pilnie dobrej sposobności pomówienia z Jędrusiem — doczekała się jej wreszcie pewnego popołudnia.

Zdarzyło się było, że ciocia wyszła do miasta z panną Karoliną po sprawunki, mama w swoim pokoju spała, znużona kilkdniową fluksją, a Małgosia siedziała przy łóżku chorego ojca i czytała mu ostatnią gazetę. Między innemi wiadomościami przyszła do rubryki, ogłaszającej losowanie obligacyj czy listów zastawnych. Pan Wilski miał właśnie tych papierów znaczną sumę i oczywiście należało mu przekonać się, czy który jego numer nie został wyciągnięty. W tym celu polecił Małgosi poszukać w kantorku książki notatkowej, gdzie zapisane były serje i numera jego walorów. Z pół godziny przerzucała Małgosia stosy rozmaitych regestrów gospodarczych, szpargałów i papierów — lecz nadaremnie. Ojciec niecierpliwy zwykle, a skutkiem słabości swojej bardziej jeszcze wrażliwy, zaczynał się już na dobre irytować i wygadywać na niedołęstwo kobiece. Szczęściem Małgosia wpadła na myśl, że najlepiej będzie zawołać pana Jędrzeja, który zna już z okładek samych książki i rychło szukaną znajdzie. Ojciec się zgodził, i za chwilę przyszedł Jędruś zawezwany z pokoju Jasia. Jak to Małgosia przewidywała, znalazł szybko żądane notatki, i z wykazem w gazecie skonfrontował spis papierów wartościowych.

Już miał odchodzić, ale pan Wilski rad z widoku trzeciej osoby, zatrzymał go na chwilę, i kazał sobie opowiadać co słychać w mieście.

Wśród rozpoczętej w ten sposób pogadanki ojciec się zdrzemnął. W obec tego Jędruś uznał za stosowne oddalić się na palcach.

Ledwie wyszedł do sąsiedniego pokoju, Małgosia ruszyła szybko z swego miejsca. i blada cała, snać z powziętego postanowienia, pospieszyła za nim.

— Panie Jędrzeju... — szepnęła półgłosem, zatrzymując go w połowie pokoju. Odwrócił się i zbliżył ku niej.

— Co pani każe? — zapytał drżącym głosem spuszczając w dó ł oczy, bo i jemu dziwne przeczucie czegoś nadzwyczajnego przyspieszyło bicie serca i dławiło głos w gardle.

— Chciałabym pana zapytać o coś... zaczęła jąkając się i zarumieniona — jak to mówią, po same białka oczu. Pan zna tego pana Kazimierza? — dodała po chwili, patrząc w dół i skubiąc z zakłopotaniem koronki fartuszka

— Znam go od dziecka, bośmy w jednem miasteczku urodzili się i do szkoły chodzić zaczęli.

— Czy pan go lubi... bo... ja go bardzo nie lubię... a tu... — i urwała odwracając główkę.

— Ani lubić ani nielubić go szczególnie, przyczyny nie mam żadnej — podchwycił — lecz za cóż u pani zasłużył sobie na tak niekorzystne zdanie?

— Cóż to pan chyba nie widzi? — w jakich on zamiarach tu bywać zaczął? odparła już rezolutnie, ściągając energicznie prześlicznie brwi nad oczyma.

— Nie domyślam się nawet... — wykrztusił Jędruś wbrew prawdzie, bo w głębi serca dawno już gryzł się i trawił odgadniętym zamiarem dawnego kolegi.

— Żałuję pana, że masz wzrok tak krótki... Wszak on chce starać się o moją rękę...

— A pani? podchwycił Jędruś gorąco, zapominając się widocznie.

— Ja... ja go nie cierpię, znieść nie mogę — nigdy przenigdy...

— A... panno Małgorzato, jakże dobrze i rozumnie robisz, myśląc w ten sposób... zawołał z uniesieniem i przystąpił do niej bliżej. On nie wart choćby okiem popatrzeć na takiego, jak pani... — urwał.

— No mów pan, mów dalej ośmielała go, tupiąc z niecierpliwością drobną nóżką o posadzkę.

— A... czyż wolno mi powiedzieć, co myślę i czuję?

— Pozwalam... proszę... nagliło dziewczę energiczne, obawiając się w końcu, by ich kto nie zszedł na tej rozmowie.

— Więc powiem wszystko... Panno Małgorzato, on nie godzien choćby tylko znachodzić się w pobliżu takiego anioła jak ty... a już bałem się... i umilkł znowu.

— Śmieszny pan jesteś z tą obawą dziecinną. Od pierwszej chwili instynktownie nie lubiłam go, zresztą...

— O dzięki ci, droga panno Małgorzato - szepnął chwytając jej rączkę, której mu nie broniła i przyciskając ją namiętnie do ust.

Jak to się stało, mniejsza, wszak każdy z nas był raz młody i prawie każdy miał w swem życiu bodaj raz sposobność, powiedzieć pięknej dziewczynie, że ją kocha i uwiel-

bia. Wybrańsi usłyszeli te słówka oczywiście nawzajem od swej bogdanki.

Jak to się stało — powtarzamy, mniejsza z tem, dość że się stało piorunem, a Jędruś był właśnie jednym z tych szczęśliwców, iż usłyszał krótkie, nie mniej jednak wymowne wyznanie miłości, z ust uwielbianego ślicznego dziewczęcia.

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

Przy dzisiejszej metodzie i kierunku badań naukowych wszelkie „przyczynki“ biologiczne, korespondencje autorów i t. p. są bardzo cenne i pożądane. Przemawia zatem cały szereg odnośnych publikacyj w ostatnich kilku latach, przemawiają za tem ich powtórne edycje w dość któtkim czasie. Każdy niemal z bohaterów pióra doczekał się mniej lub więcej kompletnego zbiorowego wydania swych „listów“ — o ile ich publikowaniu nie stanęły na przeszkodzie familijne, prywatne, osobiste lub inne, jakiekolwiek drażliwej natury względy. O wartości podobnego dzieła rozstrzyga skrupulatność w układzie, zebraniu i typograficznem odtworzeniu. Im ona większa i bardziej skonstatowana, tem książka jako źródło dla studjącego ważniejsza, i odwrotnie. Te uwagi nastręczyło nam nowe wydanie korespondencji Słowackiego. Samo dzieło zbyt znane i ocenione, by o niem znowu rozprawiać; kilka więc słów nadmienić trzeba o trzeciej pomnożonej edycji. Naszem zdaniem ma ona wielką wadę, gdyż dokonaną została w sposób, który zatarł niektóre zewnętrzne charakterystyczne właśnie cechy korespondencji Słowackiego; Interpunkcja, znaki pisarskie zupełnie odmienne, imiona miast i osób zamiast objaśnione, są skracane do pojedynczej litery — co i tak niezbyt jasnych miejsc wcale nie rozjaśnia; wyraz „Matka“ zasadniczo u Słowackiego przez wielką pisane literę, dla niewiadomych przyczyn tu został zmienionym. Gdzieniegdzie umieszczone adnotacje wydawców pozwalałyby nam domagać się ich w miejscach, gdzieby one rzeczywiście były pożądane, potrzeba np. w takim liście z 30 grudnia 1882. Wszystko to rzeczy pozornie drobne, nic nieznaczące; w istocie i w tym wypadku wytknięcia godne.

Jeżeli je podnosimy, to z powodu znaczenia jakie przywiązujemy do wydawnictw jednej ze znanych firm naszych. W takich szatach jak „korrespondencja Słowackiego“ dzieła mogą być bardzo miłe przy pobieżnej lekturze; dla skrupulatniejszych jednak czytelników, nie powiemy badaczów literatury, piękny papier i druk wystarczyć nie mogą.

Po długiej przerwie od lat kilku poczęła się u nas nowa serja przeróżnych antologij poetów polskich. Do dwóch tomów znanej powszechnie w tym rodzaju publikacji lwowskiej przyłączały się po kolei „Kwiaty z rodzinnej niwy“. „Złota przędza“ i „Lira polska“*) której wyszedł właśnie tomik czwarty. Ostatnie wydawnictwo odróżnia się od innych zgrabnym a wygodnym formatem i przystępnąścią ceny. Ksiażki podobnej natury wymagają korzystnych warunków zewnętrznych, a pod tym względem „Lira polska“ może być wzorem.

Tomik niniejszy zawiera 30 utworów poetyckich, wybranych i ułożonych przez jednego z młodziutkich warszawskich poetów, Czesława Jankowskiego. Zadania swego dokonał on ze staraniem i smakiem. Wielka tu rozmaitość pod względem autorów i charakteru ich pieśni. Spotykamy się i z poetami najnowszej doby, a życzyć należy, ażeby ich na przyszłość jeszcze bardziej uwzględniono, w równie szczęśliwy sposób jak dotąd. Natomiast mniej zdaje się nam stósownem zamieszczanie poematów jak Bielecki“, „Syn cieniów“ i inne. Są to rzeczy bardzo znane, już popularne, a dla rozmiarów Liry polskiej“ stanowczo za obszerne lub niepraktyczne, bo miejsce, którego sami nie potrzebują, zabierają innym, z różnych względów na nie zasługującym.

Do godnych poparcia publikacyj warszawskich zaliczyć należy zapowiedzianą serję dzieł filozoficzno-naukowych mających stanąć na poziomie ostatnich badań, a skreślonych dla szerszych kół czytających w poważnym, lecz szerszym, łatwym stylu. Sam prospekt zwięźle a dokładnie określa cel wydawnictwa, którym jest niejako spopularyzowanie gruntownych, zasadniczych pojęć we filozoficzno-naukowych kwestjach na dobie będących; dojście do możliwych w nich na razie konkluzji, naszkicowanie „współczesnego ruchu naukowego w jego najważniejszych, a najbardziej zajmujących objawach“. Dotąd wyszły dwa pierwsze tomy zawierające Renard'a: Czy człowiek ma wolną wolę? i Stanley-Jevous'a Ekonomię polityczną, Renard nie drapuje się w togę tajemniczej powagi, ale staje na skromnym stanowisku filozofa dyletanta, aby z niezwykłą konsekwencją, dobitnością, a prostotą, wykazać że podstawą naszych czynów jest determinizm. Jeżeli prawdziwą sztuką stylistyezną jest „wyrażenie idei filozoficznych w powszedniej formie“, Renard sztuki tej dokonał z zaszczytem dla siebie, a korzyścią dla czytelnika, który po przeczytaniu krótkiego niby-dyalogu francuskiego pisarza, prędzej i lepiej odpowie na postawione przez autora pytanie, aniżeli po długiem błąkaniu się w ciemnych labiryntach wielkich, ale zagadkowych często i nie dla każdego zrozumiałych myślicieli.

*) Warszawa 1883 str. 172. 30 kop.

Zapewne tkwi jeszcze w pamięci czytelników zbiorowe pismo na cześć Jeża w bież. roku wydane. Jako odbitka z „Ogniska“ ukazało się zamieszczone tamże studjum historyczne Włod. Smoleńskiego p. t. „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej“. Zdaniem autora jedynie szlachta z pewną domieszką mieszczaństwa w religijnych swych poglądach podlegała różnym wpływom i zmianom, dlatego tę sferę społeczną bierze pod skalpel swych badań. Pracę swą podzielił na trzy części. W pierwszej widzimy mozolnie złożoną mozajkę z porozrzucanych w współczesnych pamiętnikach wzmianek, notatek lub opisów — relikwij, cudownych przedmiotów, w ogóle wszystkiego, co czcią uwielbienia, jako cudowne rzeczy było uwielbianem i utrzymywało w narodzie pewnego rodzaju kult bałwochwalczy. Następnie opracowuje autor całą plejadę tych wersyj, baśni, przesądnych zapatrywań, licznych zabobonów, jakie po całym kursując kraju, ogarniały ogół umysłów i nadawały społeczeństwa, jedną z charakterystycznych jego cech. Część ostatnią stanowi wykazanie owoców takiej sztucznej, nienaturalnej propagandy religijnej, takiego fałszywego dogmatyzmu w stosunku do moralności i prawdziwej wiary w Polsce między rokiem 1600-1750. Wynikiem tego studjum: że ekonomia moralna ówczesnych ludzi miała jedynie na celu nieustanną kompensatę wykroczeń, za pomocą religijnego formalizmu i wiary; dopiero zmiany w systemie wychowawczym, uprawa nauk przyrodniczych i popularyzowanie poglądów wykształconego Zachodu zmieniło na lepsze ten smutny stan rzeczy.

Praca p. Smoleńskiego jest, że się tak wyrazimy, głównie źródłową. Osobliwie pierwsza jej połowa ma jedynie wartość jako cierpliwe zestawienie wyciągów przeszperanych mnogich raptularzy, dzienników (domowych) i pamiętników. Suchy nadzwyczaj materjał o bardzo jednostajnym kolorze ożywia się nieco dopiero pod sam koniec: w ogóle ostatnia

budzić może interes szerszych kół, co zresztą właściwej wartości książce nie ujmuje z tej samej przyczyny, dla której nie zawsze z zasługą idzie w parze popularność.

En.

ALONZO CANO.

nowella z życia artysty.

Wolny przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy)

W ośm dni po owym nieszczęsnym poranku siedział Alonzo w swej, z przepychem urządzonej pracowni, przed właśnie ukończonem płótnem. Któżby poznał w tej przygnębionej postaci o znękanem obliczu, tak pełnego życia niegdyś i humoru artystę? Nieruchomy, z głową o dłonie opartą, siedział przed obrazem św. Brunona z niemem spojrzeniem, w jaskrawo zamalowane płótno wrytem. Godziny całe przepędzał w tej pozycji, jak figura woskowa, bez myśli, bez czucia....

Głuche uderzenie do drzwi ocuciło go z zadumy. Czarno ubrany człowiek, z głową kapturem przysłoniętą podobnej barwy wszedł do pracowni artysty i spokojnie stanął przed mistrzem.

Milcząc, utrzymał się Alonzo na swojem miejscu, i bez jakiegokolwiek wrażenia jakby w śnie pogrążony, bladym swym wzrokiem spoglądał na tajemnicze zjawisko..

Nieznajomy pierwszy przerwał ciszę.

— Don Alonzo Cano — rzecze poważnie przychodzę w imieniu śtgo Jana! Jesteś oskarzony o zamordowanie małżonki. Bez oporu zatem, któryby zresztą na nic się nie przydał — udaj się za mną!" To mówiąc wskazał na uzbrojoną straż, która przy wchodzie się zjawiła i wejście zajęła. Zimny dreszcz przebiegł członki złamanego na duchu artysty; zerwał się szybko i bez słowa odpowiedzi wstąpił w środek, oczekujących go żołdaków.

U bramy wchodowej stał jego uczeń Fernando Pereda. Smiertelnie blady, z załamanemi rękoma rzucił się do nóg mistrza. Straż jednak odepchnęła go halabardami, a za nim wrócił do przytomności, smutny orszak był już daleko.

Wtem jakaś ciężka dłoń spadła na jego plecy. Przerażony, odwrócił się i ujrzał negra.

— No, teraz będziesz miał dość czasu do wałęsania się; — zagadał doń Miguel— nie myślałem, że nasz poczciwy pan na tem rzemiośle tak doskonale się rozumie! ciągnął dalej, naśladując ruch mordercy. Na te słowa sługi krwią zabiegła twarz Fernandowi.

Mierząc przenikliwym wzrokiem od stóp do głów olbrzymią postać murzyna, zawołał:

— Zdaje się, że ty Miguelu lepszą w tej sztuce posiadasz wprawę. Ten, co ci tak pięknej barwy skóry użyczył, powinien przecież w podobnych sprawkach prawdziwym być mistrzem i obrońcą.

I znów kilka dni upłynęło. Opuszczony od przyjaciół towarzyszów sztuki, opuszczony od wszystkich, smutne spędzał dnie we więzieniu Alonzo Cano. Cóż bo zresztą mogli oni dla biednego więźnia uczynić?

Kto raz wpadł w ręce tej Inkwizycji, był zgubiony na zawsze, był żyjącym trupem. Nieszczęsny, kogo jej łańcuchy raz oplotły.

Pełne zgrozy widoki z ostatnich dni przesuwały się przed oczyma duszy naszego bohatera. Przedewszystkiem jedno zasłoną okryte zdarzenie z dopiero co upłynionych godzin, zajmywało jego umysł. Z niewymowną odrazą przechodził w myśli wypadki owego poranku, w którym po raz pierwszy, dziką, boleśną rękę katowskiego pachołka na swym karku poczuł. Przy śledztwie stanowczo współudziału w morderstwie żony się zaparł; namowy trybunału z podniesionem czołem dumnie odrzucił. Sędziowie, aby go „ogłaskać", skazali go na tortury. Jeden z zakapturzonych pachołków przy tej operacji zajętych, szeptał mu do ucha, by z całych sił krzyczał i jęczał, a Alonzo bezmyślnie był tej radzie powolny.

Nogi jego były wprawdzie od twardego drzewa silnie zgniecione, ale zresztą nie poniosły żadnego znaczniejszego uszkodzenia, chociaż powinne były być zupełnie strzaskane. Łagodna jakaś ręka musiała tu działać; co jednak jej właściciela mogło skłonić do tej łagodności względem klienta tej inkwizycji? Kto mógł być owym miłosiernym Samarytaninem?

Alonzo nie mógł tej dziwnej zagadki rozwiązać..

Nagle usłyszał jakiś szelest w kurytarzu. Ciężkie żelazne drzwi jego celi niebawem się otwarły, by wpuścić do ciemnej kaźni zakapturzoną jakąś postać. Artysta, strętwiał na widok strasznego gościa.

— Nie trwoż się Don Alonzo! — przemówił tenże — nie przychodzę tu wcale w złym zamiarze: nie przed okropnych sędzów trybunału, chcę cię zawlec, ale na wolność wypuścić. Słyszysz Don Cano, na wolność przychodzą Cię wyprowadzić.

— Więc ostatecznie uznano moję niewinność?

— Co za myśl dziwna! Kto nienasyconemu potworowi w paszczę wpadnie winny, czy niewinny — umrzeć musi. Jednak nie trać czasu na pytania, spiesz się, nie mamy chwili do stracenia...

— Ach! - zawołał Alonzo w uniesieniu rzucając się na szyję nieznajomego, — poznaję cię! Jesteś tym samym, który straszne dyby uczynił dla mnie nieszkodliwemi. Jakże ci mą wdzięczność okazać zdołam? Kto jesteś? Powiedz!

— Ależ Alonzo Cano, pośpiech nie jest miłosierdziem jeszcze. Ja tylko z pośpiechu zapomniałem dyby silniejześrubować, jak to uczynić byłem powinien.

A teraz spiesz się! Tu masz mój czarny kaptur — rzecze oprawca rzucając na głowę wzruszonego jeńca swój długi kaptur. Przezorność kazała na to oto miejsce przynieść rzeczy do przebrania, bo przecież jako klient św. trybunału nie mógłbyś się w kraju pokazywać. Tymi powrozami związ mi ręce i nogi, o ile sił tylko ci wystarczy. Rozrzuć też słomę po podłodze, wszystko musi mieć pozór jakgdybyśmy długo ze sobą walczyli. Skromny zapas pieniędzy i sztylet znajduje się w wieśniaczem ubraniu, które z przezorności przyniosłem. No, ale dość tego, dalej w drogę, a bądź ostrożnym, jeśli ci wolność miła!"

— Jak mam ci dziękować szlachetny człowieku" — szepnął Alonzo drżącym głosem, zarzucając pod uszy sobie płaszcz..,

— Spiesz się! — przerwał nieznajomy, każda chwila wiele tu znaczy.

Nie było czasu ociągać się. Bez szelestu odemknął i przywarł don Alonzo podwoje, poczynając cichaczem wzdłuż ściany naprzód się posuwać.

Wyszedł bez żadnych przeszkód na dziedziniec.

Ołowiany księżyc sprzyjał zbiegowi.

Wkrótce wydostał się bohater nasz na wolne pole. . . . .

Następnego poranku znaleziono ku niemałemu zdziwieniu wszystkich głośno jęczącego i zawodzącego sługę trybunału w celi don Alonza.

Sam ptaszek ulotnił się może na zawsze..

Tymczasem ubogo przebrany wieśniak opuszczał piękną stolicę Hiszpanów, zdążając na południe półwyspu.

III.

Dwa lata upłynęły od opisanych wypadków. Przez nowo wybudowaną Puerta del Sol posuwał się żwawym kłusem mały orszak jeźdźców. Skręciwszy na lewo, począł się zbliżać do brzegów Manzanarus i na drodze El Pardo w wielkich, siwych kłębach dymu zniknął. Byłto oddział jazdy królewskiej przeznaczonej na oczyszczanie drogi przez Syerrę Guadarannę z Madrytu do Pegowii, wiodącej z bandy zbójeckiej słynnej. W ostatnich czasach w tem właśnie miejscu zaczęła ona swe rzemiosło prowadzić w sposób tak dalece mieniu i życiu właścicieli posiadłości zagrażający, iż sama wycieczka poza obręb miasta, bez liczniejszego otoczenia była ryzykownym krokiem.

Niech djabli porwą tych nędzników!" mruczał gniewnie dowódzca szwadronu z siwą, kędzierzawą brodą, poprawiając sobie ciężkie okrycie. Nigdy nie byłbym przypuszał, że pod starość na szpiega policyjnego wyawansuję".

Szkaradnie niewdzięczne zajęcie!" — dodał młody, przystojny porucznik. Rzezimieszkowie ci chytrzy i podstępni doskonale z Sewilskiemi drogami są obznajomieni, a jeśli się nam uda tych łotrów na lep złowić, to przecież tych mozolnie wynalezionych laurów za szkłem umieścić nie podobna.

— Niezawodnie — wtrącił kapitan, — ale jeślibym tych drabów raz w swych rękach poczuł, tobym bez ceremonji całą zgraję w pień wyciął. Panowie pismaki, z powalanemi atramentem palcami oniemieją z podziwu, jak my wojskowi, krótko a węzłowato podobne rzeczy załatwiać zwykliśmy. Jedno pociągnięcie ostrym pałaszem, garść piasku od matki ziemi dla zasypania, a sprawa ubita.

Tymczasem orszak minął już El Pardo i zbliżał się do nawpół zapadłej chatki, położonej obok gościńca.

Stój — zakomenderował kapitan — Na to słowo w okamgnieniu osadzono konie na miejscu i cały orszak stanął jak wryty. Tylko tu i owdzie wyciągał rumak szyję dla zaciągnięcia powietrza, jak gdyby i na niego pusta, a dzika okolica zbyt nudne wrażenie robiła.

Kapitan z porucznikiem zsiedli z koni i zbliżyli się ku chacie.

Na silne zakołatanie ciężką rękojeścią szabli do drzwi, żaden głos się nie odezwał; z surowych desek sklecona chałupka od dłuższego czasu była niezamieszkałą, jak tego wszędzie porosłe zielsko domyśliwać się kazało.

— Gniazdo puste — rzekł stary rębacz — tem lepiej dla nas. Bardzo w porę nadarza nam się ta chata. W tej małej kampanji może nam służyć za główną kwaterę. Teren wojenny już mamy, pozostaje nam tylko dalsze rozwinięcie kampanii.

Młody porucznik zmęczony długą szybką jazdą rzucił się na stołek.

— Mam projekt — przemówił — żeby tylko w nim jaka usterka się nie znalazła, któraby umknięcie łotrów umożliwiła Uważaj kapitanie. Wczoraj, jak wiesz, wieczorem udał się oddział jazdy na wycieczkę w góry i obecnie stoi na czatach Z owego przesmyku ku Segowie prowadzącemu, ma on rozkaz na pierwszy alarm wyjście zatarasować. Tutejszą załogę podzielimy na 3 oddziały, dwa z nich posuną się do otaczającego przesmyku, aby bandzie w danym razie tyły zająć. Reszta zatrzyma się przy przesmyku gotowa do dalszych rozkazów. Ja i ty kapitanie będziemy tymi dwoma oddziałami kierować, które ku wyżynie wyruszą; konie nasze zostawimy przy 3cim oddziale, aby nam na nierównym pagórkowatym terenie nie przeszkadzały. Teraz atoli przychodzi kwestja najważniejsza, kwestja wywabienia tych ptaszków z ich gniazda. W tym celu jeden z jeźdźców za mulnika przebrany stanowić będzie ze swymi ciężko objuczonemi zwierzętami przynętę, na której przy boskiej i naszych kul pomocy, te ptaszki swoje ostre ząbki na zawsze pokruszą.

— A! teraz rozumiem; świetny plan jeśli tylko banda dotychczas się tam znajduje, gdzie przypuszczasz; inaczej, cały nasz plan spełznie na niczem

Bądź spokojnym co do tego! Dziś jeszcze rano widziano wodza bandytów w pobliżu pagórków. Przesmyk będący w mowie, jest dla tych łotrów aż nadto znakomitą norą.

W każdym razie będzie to twardy orzech do zgryzienia. Zbójcy mają być srodzy, jak hyena, zwinni, jak tygrys.

— W istocie Peredo! Olbrzymi negr, silny, jak byk, chytry jak lis, któryby samego djabła z piekła wywabić zdołał, jeśli tylko nie jest z nim, jak zabobonny lud utrzymuje, spokrewnionym.

Rozmowę przerwało wejście jakiegoś kastylijskiego wieśniaka.

— Ach! to ty Pedro! — zawołał kapitan mierząc przybyłego badawczym wzrokiem od stóp do głów — Dzielnie wywiązałeś się ze swego zadania; a teraz w imię boże możemy rozpocząć naszą obławę. Oczekującym ludziom oznajmiono plan operacyjny i wydano natychmiast potrzebne rozkazy. Bez hałasu opuściły gościniec oba oddziały i zwróciły się jeden ku prawej, drugi ku lewej stronie łańcucha wzgórza. Korzystając z falistości gruntu, jako zasłony, posuwał się porucznik ze swymi ludźmi w dosyć wielkim łuku, usiłując obejść prawe skrzydło pagórków. Dokonawszy tego zaczął ze swym oddziałem ostrożnie wdzierać się na wyżynę. Zaparłszy w sobie oddech przesuwali się popod karłowate krzaki i dostali się na grzbiet pagórków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika naukowa.

(Wytapianie żelaza z rud).

(Dokończenie).

Gdy następują w procesach chemicznych zmiany nieprzewidziane, to stosując odpowiednie środki, hutnik jest w możności usunąć te zmiany. Przy nieracjonalnym bowiem biegu pieca nietylko ponosimy, stratę skutkiem przejścia żelaza w żużel, lecz także otrzymujemy surowiznę bardziej zanieczyszczoną obcemi pierwiastkami, a tem samem gorszego gatunku. Żelazo, wchodzące w skład żużla, jest już straconem dla hutnika, gdyż żużel dalszym procesom hutniczym zwykle nie podlega. Przy normalnym biegu żużel zawierać może najwyżej jeden procent żelaza, w wyjątkowych wypadkach żużel wskutek swej nieodpowiedniej gęstości zawiera żelazo w postaci kulek rozsianych Żużel jest koniecznym produktem ubocznym w hutnictwie żelaza: im mniej procentową rudę przetapiamy, tem więcej żużla otrzymujemy, to też przy zakładach hutniczych można widzieć ogromne masy tego bezpożytecznego produktu; hutnicy zwracają uwagę, by produktowi temu nadać zastosowanie żużla więc używają do wyrobu cegły i dachówki; w okolicach, gdzie brak kamienia żużel przedstawia bardzo cenny materjał do budowy i podtrzymania dróg bitych. Szczególniej jeżeli płynnym żużlem wypełni się w ziemi zrobiony znacznych rozmiarów otwór, żużel tam zwolna stygnąc, nabiera takiej twardości, iż go sztucznym bazaltem nazwać można. Przy fabrykacji cementu żużel również znajduje zastosowanie. Na Szląsku znaczną ilość żużla przerabiają na tak zwaną watę, w tym celu w strumień płynącego żużla z wielkiego pieca puszcza się

para wodna, ta powoduje rozdzielanie się żużla na delikatne cienkie włókna, mające podobieństwo do waty; materjał ten główne zastosowanie znalazł przy okręcaniu rur komunikacyjnych parowych jako zły przewodnik ciepła.

Stosownie do jakich celów ma być użytą surowizna, jaki ma mieć skład chemiczny, taką z wielkiego pieca otrzymać możemy przez przetapianie odpowiednich materjałów, oraz przez odpowiednie prowadzenie pieca. Znamy rozmaite odmiany surowizny. Ważniejsze są:

Surowizna szara zawiera węgiel jako domięszkę w postaci krystylicznej grafitu; stosownie do ilości zawartego grafitu może być grubo lub drobno ziarnistą, jest surowizną miękką, służy głównie do otrzymywania odlewów. Surowizna biała. Tu występuje węgiel chemicznie połączony. Surowizna lustrzana, grubo krystaliczna, powierzchnię odłamu ma zawsze nakształt lustra świecącą, gładką, zawiera węgla chemicznie połączonego około 5%, zawiera zawsze jako przymięszkę mangan do 4% i więcej. Otrzymywana bywa z rud, mangan w znacznej ilości zawierających, jak również przez dodawanie do innych rud, żużla bogatego w mangan. Surowizna połowiczna zawiera w swym składzie węgiel w części chemicznie połączony, a w części mechanicznie związany w postaci grafitu. Co do własności fizycznych miejsce pośrednie zajmuje, używaną bywa do dalszego przerobu na żelazo i pożądana jest w odlewach, wymagających większej wytrzymałości i twardości. Stosownie do potrzeby można otrzymywać surowiznę połowiczną, zawierającą w swym składzie jużto większą ilość węgla chemicznie połączonego, jużto węgla w postaci grafitu. Surowiznę białą przez powolne wygrzewanie na siwą, a znowu siwą przez spieszne ostudzenie na białę przemieniać możemy.

W surowiznie oprócz węgla występują jeszcze inne pierwiastki, jak krzem, siarka, fosfor, mangan, które jużto korzystny, jużto szkodliwy wpływ wywierają. Krzem przy dalszym przerobie surowizny na żelazo zostaje wydzielony, a przy użyciu surowizny do wyrobu stali systemem Bessemera, obecność krzemu jest konieczną. Żelazo chciwie łączy się z siarką, to też siarka często towarzyszy związkom żelaza. Przy przetapianiu rud żelaza, siarka zawarta w rudach i materjale opałowym przechodzi w żużel, tworząc z wapnem siarek, a w części przechodzi w surowiznę; w dalszym przerobie na żelazo, część siarki przechodzi do żelaza gotowego. Żelazo, zawierające siarki większą ilość nad dwie tysięczne procentu, staje się przy ogrzaniu do czerwoności zbyt kruchem i nieodpowiednim do celow praktycznych. Jednym z największych nieprzyjaciół żelaza jest fosfor. W normalnej temperaturze nie łączy się on z żelazem, lecz w temperaturze czerwoności tworzy z niem związki chemiczne. W bardzo małych ilościach występujący fosfor w żelazie wywiera już stanowczy wpływ na jego własności fizyczne, a mianowicie na spajanie i wytrzymałość. Żelazo zawierające w nieco większej ilości fosfor, z przyczyny braku wytrzymałości w temperaturze zwykłej przy rozdzielaniu się z łatwością cząstek żelaza, staje się produktem zupełnie nieodpowiednim do użycia. Fosfor tylko w ilości pół procentu może nie być szkodliwym żelazu, przekroczenie granicy tej czyni żelazo nieużytecznem.

Surowizna uważana jako produkt pośredni przy otrzymywaniu żelaza lub stali, jest jednak produktem bezpośrednim, służącym do otrzymywania odlewów. Nadanie kształtów surowiźnie, sztuka modelowania, jużto tworząc rzeczy codziennego użytku, jużto przedmioty konieczne do rozwoju, jakielkolwiek gałęzi przemysłu, już wreszcie przychodząc w pomoc gienijalnej twórczości artysty, którego pomysły wciela w metalowe kształty, ta sztuka modelowania, powiadamy, niezmienionej surowiźnie nadaje niezrównanie większą wartość. Zastosowanie surowizny do odlewów polega na własności fizycznej tego materjału, że ma zdolność wypełniania kształtów modelu przez rozszerzanie się przed stygnięciem, a stygnąc zwolna, kształty te zachowuje. Ponieważ produktem wielkich pieców jest surowizna w stanie płynu, może być więc wprost użyta jako materjał na odlew, jest żelazem lanem. Ze względów ekonomicznych często wprost z wielkich pieców używa się surowizna do odlewów, a szczególnej sztuk grubszych. Są zakłady hutnicze, gdzie piece prowadzone są tylko na surowiznę, z której dokonywają się zaraz odlewy. Surowizna na odlewy produkuje się zwykle szara, miękka, gdyż taka dobrze formy wypełnia, a w dalszych obrobieniach mechanicznych nie przedstawia oporu: w wyjątkowych tylko razach używa się surowizna połowiczna na odlewy, mające mieć koniecznie przymiot twardości. Ponieważ jednak prowadzenie wielkich piecow na żelazo lane, nie zawsze odpowiada warunkom ekonomicznym, ponieważ przetapianie powtórne surowizny wpływa na oddzielenie się pewnych zanieczyszczeń i poprawia jej własności fizyczne, ponieważ wreszcie różne przedmioty lane wymagają różnych gatunków surowizny, budują więc oddzielne, odpowiednich konstrukcyj piece, w których dokonywa się powtórne przetopienie surowizny.

Jak przez redukcję czyli odtlenienie surowizna wydzieloną zostaje z rud, tak znowu surowizna, poddana procesowi utlenienia, wydziela z siebie pierwiastki zanieczyszczające, zmienioną zostaje w żelazo lub produkt, z dniem każdym mający większe zastosowanie, z każdą chwilą więcej w użycie wchodzący, coraz więcej zastępujące żelazo, stalą zwany. Chociaż sposoby utrzymywania żelaza z rud, dop ero z początkiem bieżącego stulecia silnie rozwijać się poczęły, jednakże przez lat kilkadziesiąt gienjalne wynalazki i ulepszenia wprowadziły tę gałęź przemysłu niemal na najwyższy szczebel wiedzy technicznej i obecnie usiłowania hutników zwróciły się do rozwoju fabrykacji stali. Coraz szersze zastosowania tejże i łatwiejsze sposoby otrzymywania, upoważniają nas do przypyszczenia, że minął okres żelaza, a nastąpił wiek stali.

ZIARNKA.

Lwów pustoszeje. Kto tylko może i ma za co ucieka skwapliwie z nad cuchnącej Pełtwi, aby gdzieś w dali, przynajmniej przez parę tygodni odświeżać organizm zdrowem i niezatrutem powietrzem.

W mieście posostaną tylko ci, którym los odmówił nawet tak krótkisj separacji ze wszystkiemi przykrościami i niewygodami, jakiemi Lwów celuje przed wszystkiemi większemi miastami świata ucywilizowanego. I teatr, a właściwie lepsza część jego porzuca nas. Komedja uprzyjemniać będzie i tak już wesołe chwile gosciom kąpielowym w Krynicy, a operetką zachwycać się będą jak i dawniej Krakowianie. Życzymy naszym artystom powodzenia, aby dobrą opinję, jaką dotychczas cieszy się scena lwowska, utrwalili i po za granicami miasta.

* * *

Cholera! Groźny ten wyraz obiega wszystkie dzienniki europejskie, przechodzi

z ust do ust całego społeczeństwa i jest przedmiotem dyskusyj różnych komisyj i rad municypalnych. Cholera wybuchła w Egipcie i porwała mnóstwo ofiar, taką straszliwą wieść rozniosły po świecie druty telegraficzne i zaniepokoiły mieszkańców miast zwłaszcza takich, jak nasze, gdzie warunki sanitarne i higieniczne mogą pójść ręka w rękę z tą straszliwą wiedźmą. A obawa, aby nas nie zechciała nawiedzić ta nieubłagana okrutnica nie jest bynajmniej dziecinną. Przy dzisiejszej komunikacji i ożywionym ruchu handlowym, nie wiemy dnia, ani godziny, kiedy się może zjawić niespodzianie i zaskoczyć nieprzygotowanych. Przedsięwzięcie zatem środków ostrożności dziś już jest na czasie, bo gdy zaznaczy u nas ślad swą krwawą stopą, będzie już wtedy za późno.

* * *

Od tygodnia tłumy ciekawych przypatrują się olbrzymiej drabinie umieszczonej na kołach, przy pomocy której inżynier p. Dunin na czele robotników łączy nicią telefoniczną w różnych stronach miasta mieszkających abonentów. Tym razem Lwów nie pozostał bardzo w tyle za innemi miastami europejskiemi. Abonentów, którzy umieją ocenić wartość czasu i nóg swoich zgłosiło się już podobno kilkudziesięciu. Jaka to wygoda nieruszać się z pokoju, zwłaszcza jeżeli na dworze ulewa albo skwar nieznośny i rozmawiać ze swym przyjacielem, znajomym... a nawet... ukochanym, chociaż ci mieszkają na przeciwnym końcu miasta.

Dotychczas największą liczbę między abonentami stanowią różne instytucje publiczne, banki, teatr, policja it.p. Na czele prywatnych abonentów stoją redakcje. A to się Lwów rozgada!...

* * *

Przegl. tyg. pisze:

„Wszystkie pisma warsz. rozpisują się o Ojcowie, którego urocza dolina, wraz z grotami, skałami, niewyciętym lasem jeszcze i okolicznemi folwarkami, jest do sprzedania. Podnoszą się więc głosy i nawołują „naszych kapitalistów“ do kupna tej historyczno-pejzażowej miejscowości. Tygodnik Illustrowany poświęcił obszerny artykuł temu przedmiotowi, któreś inne pismo radzi zawiązać spółkę na akcye, twierdząc, że przecież 6% zawsze się wyzyska. My przed dziesięciu już laty pisaliśmy równie sążniste artykuły w tej sprawie, które miały ten sam skutek, jaki czeka i dzisiejsze wystąpienia prasy — to jest pozostały echem wołającego na puszczy. Obecnie przyszliśmy do przekonania, iż tylko drogą poprawy ogólnych kulturalnych warunków okolicy i takie kwestje jak „ojcowska“ uzyskują rozwiązanie. Kolej żelazna, która przetnie gubernie Radomską i Kielecką, przyczyni się do ruchu w komunikacyach szosowych i zwykłych, a wtedy może będzie się łatwiej dostać w dolinę Prądnika — i nadejdzie czas, gdy te miejsca staną się siedliskiem szukających letniego wytchnienia. Wszelkie zaś sztuczne nawoływania, dowodzenia i t. d. nic tu nie pomogą, a narażą na rozczarowania i straty nawet. Kto jednak nabędzie Ojców —? Otóż prosimy Boga, aby tylko nie jaki magnat polski, gdyż wtedy bywaj zdrów ze wszelkiemi projektami. Tysiąc przykładów uczy, iż administracja wielkopańska nie jes wstanie zapewnić ani dobrych procentów od kapitału, ani wygoky publiczności, która wtedy jest nadmiernie wyzyskiwaną, obdzieraną i źle traktowaną. Dowodem urocze Krzeszowice, wody galicyjskie dobrze położone, a w rękach największego magnata są dziurą, którą każdy omija z najwyższym wstrętem. Jeżeli więc Ojców dostanie się w ręce ludzi zamożnych, ale szukających słusznych korzyści i skoro lepsze komunikacye zbliżą go z cywilizowanym światem, będzie on niewątpliwie jednym z najulubieńszych zakątków, gdzie czas wypoczynku spędzać zechce cała inteligencya i średnio zamożne mieszczaństwo, budując sobie już to własne wile, już też mieszcząc się w domkach i szaletach, jakie tu spekulacja wzniesie.

ZAPISKI.

Literatura.

* Pisma Stanisława Trembeckiego poety z 18 wieku wyszły w świeżem wydaniu księgarni F. H. Richtera. Wydanie to opatrzone jest przedmową Dra. Ziemby. Nadmienić wypada, że wydanie to jest najkompletniejszem z dotychczasowych.

* Wyszła w Poznaniu drukiem i nakładem Jarosława Leitgebra: „Pierwsza komunia“, idylla chrześciańska, poemat Ezajasza Tegnera, uwieńczony przez akademią szwedzką i przełożony z oryginału na język polski przez Wawrz. hr. Benzelstjerna Engeströma.

* P. Emanuel Chojecki, znany w literaturze francuskiej pod pseudonymem Charles Edmond napisał nową powieść na tle stosunków francuskich p. t. La Bucheronne.

* W Londynie wyszło w miesiącu maju nowe dzieło, poświęcone Bajronowi, p. t. „The Real lord Byron; New Views ef the Poet's Life by S. C. Jeaffreson.“ Dzieło to wywarło głębokie wrażenie, a najpoważniejsze pismo naukowe „The Athenaeum“ wyraża się o niem z niewykłemi pochwałami.

* Stauley Jevonsa „Ekonomja polityczna“ wyszła nakładem bibljoteczki pozytywnej, wydawanej przez młodzież w Warszawie.

* Na uczczenie jubileuszu Sobieskiego wydał p. Nowolecki broszurę p. t. „Jana III. Sobieskiego życie i czyny, oraz jego obrona chrześcijaństwa pod Wiedniem przeciw Mazułmanom“. Broszura zaopatrzona jest 5 rycinami.

* Towarzystwo historyczno-literackie ogłosiło konkurs na temat: „Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładnie znanych sejmów (1543) aż do zagęszczającej się praktyki liberi veto w wieku XVII Nagroda wynosi 1800 franków.

* W szeregu wydawnictw Macieży, opuściła teraz prasę książeczka nosząca tytuł „Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca“, napisana przez utalentowanego pisarza p. Wł. Bełzę.

* „Prinz der Polacken“, pod tym tytułem zamieszcza „Hanauer Zeitung“ ciekawy artykuł o Franku. Praca ta ma być opartą na materjałach znalezionych w magistracie w Offenbach.

Teatr i muzyka.

* „Echo muzyczne i teatralne“ tygodnik poświęcony sprawom muzycznym i teatralnym, jedyne tego rodzaju pismo polskie. zacznie wychodzić w Warszawie od 1. października br. pod redakcją p. Jana Kleczyńskiego i przy udziale wydawniczym firmy Rajchmann i Frendler.

* W Londynie zawiązało się towarzystwo zasobne w znaczne fundusze, mające na celu ułatwienie kompozytorom muzycznym wydawnictwa dzieł, mających istotną wartość. Towarzystwo nosi nazwę „London Music Publishing and General Agency“; na czele zaś jego stoją prof. Macferren i Benedict.

* W spuściźnie po Raffie znaleziono dwie zupełnie ukończone opery, jedną liryczną „Benedetto Marcello“, drugą komiczną p. t. „Zazdrośni“.

* Liszt dedykował najnowsze swoje dzieło, transkrypcję chorału „Dziękujcie teraz Panu“, zasłużonemu protestanckiemu teologowi Karolowi Hase, obchodzącemu właśnie w Jenie sześćdziesięcioletni jubileusz profesorjatu przy tamtejszym uniwersytecie.

* Von Keundell, poseł niemiecki w Rzymie, wydał kwartet, D-mol Szuberta, transponowany na fortepian, — rzecz w swoim rodzaju znakomitą.

* Komisja konkursu dramatycznego Sobieskiego, ogłoszonego 26. listopada 1881. roku przez ks. Zuzannę Czartoryską odbyła już ostatnie posiedzenie Na sześciu głosujących obraz dramatyczny w 5 aktach p. t. „Odsiecz Wiednia" pozyskał pięć głosów, przyznających mu nagrodę 300 złr. Drugą zaś nagrodę w kwocie 200 złr. otrzymał szkic historyczny w 5 a. p. t. Jan III. pod Wiedniem zakończony obrazem „Przesłanie chorągwi Mahometa do Rzymu.

* W paryskiej miejskiej operze zaprowadzono nowe ulepszenie, które dla kapelmistrzów niemałe ma znaczenie. Jest to przyrząd wahadłowy, który za pomocą elektryczności może dyrygent w ruch wprawiać i dawać takt chórom spiewającym w głębi sceny lub za kulisami.

* Panna Heisig, primadonna monachijskiej operetki wystąpi wkrót e na scenie... arystokratycznego świata w dozgonnej roli markizy de Villeneuv. Jej narzeczony jest potomkiem prastarej rodziny i spadkobiercą świetnej fortuny.

* Pan Wawrowski, który niedawno osiedlił się w Toruniu jako nauczyciel gry na skrzypcach i na fortepianie, zamieścił w dwóch ostatnich numerach „Thorner Presse" fejletonowy artykuł, rozbierający życie Chopina jako Polaka.

Sztuki piękne.

* W Krakowie powstał nowy projekt zakupienia przez kraj obrazu Jana Matejki, przedstawiającego Sobieskiego. Zamiast korowodu historycznego, artyści krakowscy mają urządzić wystawę darowanych w tym celu obrazów, a dochód ze wstępu i sprzedaży obrazów przeznaczają na zakupno tego arcydzieła.

* Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie ogłosił drugi Konkurs i odroczył denzję, co do wyborcy miejsca gdzie pomnik ma stanąć, do zjazdu na uroczystość jubileuszu odsieczy wiedeńskiej, aby w ważnej tej sprawie rozstrzygać mógł większy komplet członków zamiejscowych.

* Pamiątka z roku 1683go. W posiadaniu profesora J. Zingerle zamieszkałego na zamku Gufidaun (Tyrol południowy) znajduje się obraz przedstawiający odsiecz wiedeńską, pędzla biegłego, współczesnego artysty.

MISCELANEA.

Jest to podniosłym, pocieszającym i umoralniającym faktem, iż zasługi położone na polu wiedzy, laur uszczknięty z niwy nauki stoją po nad interesami chwili, po nad namiętnościami epoki i poiedyńczych. Każdy im może oddać cześć i pokłon bez względu na bieg wypadków, bez względu do jakiego należy narodu, nie zapominając ani o tem co winien swej godności, ani o tem co się należy duchom potężnym, przewodniczącym ludzkiemu rodowi na drodze postępu.

Z takiem uczuciem bezstronności podnosimy uroczystość, która się odbyła w niesympatycznym nam Berlinie, przy odsłonięciu pomników dla braci Humboldtów. Niezwracamy uwagi na lichy szowinizm chcący z obu tych potężnych ludzi wystrugać mężów na miarę pruskiego junkra, nie niemców w nich widzimy jedynie, ale uczonych uniwersalnych, szlachetne duchy, torujące światu drogę śród ciemności i niskości innych żywiołów. Odsłonięcie pomnika odbyło się 28 maja; a starano się temu obchodowi nadać wyraz czci państwa dla duchowej potęgi wiedzy i jej reprezentantów, przez środki zewnętrzne i uroczystą powagę urzędową. — Teatrem obchodu był naturalnie plac między uniwersytetem a pałacem cesarskim.

Naprzeciw osłoniętych jeszcze pomników wzniesiono ozdobną estradę, na której zasiedli ministrowie, wyżsi dygnitarze, przedstawiciele obcych mocarstw, dostojnicy miejscy i damy. Oczy wszystkich atoli zwracały się na poważną, skromnie ubraną, siedzącą w pierwszym rzędzie matronę. Była to wdowa po generale v. Bülow, jedyna z żyjących córek Wilhelma v. Humboldta, a jej podobieństwo do portretów zmarłego ojca, uderzyło wszystkich znających rysy znakomitego uczonego. O samej 12tej. pomiędzy szpalerem utworzonym ze studenckich stowarzyszeń, poprzedzony przez pedela w uroczystym stroju, ukazał się Rector magnificus uniwersytetu, profesor du Bois- Reymond, otoczony dziekanami i senatorem akademickim, a za nim inni profesorowie i docenci. Jednocześnie Cesarz z licznym orszakiem wyszedł na balkon swego pałacu, znajdującego się naprzeciw, aby być świadkiem uroczystości.

Rozpoczęła się introdukcja z „Zaczarowanego Fletu". Skoro muzyka ucichła, na znak ministra wyznań opadła zasłona okrywająca oba pomniki, które się ukazały oczom widzów, w całym olśniewającym, marmurowym blasku. Wtedy minister v. Gosler zwrócił się do rektora i senatu, oddając im w opiekę pomnik Wilhelma v. Humboldta.

Po ministrze zabrał głos profesor Virchow w imieniu komitetu pomnika Aleksandra Humboldta. „Kto się teraz przejdzie po naszych ulicach, ten pojmie że Göthe i Schiller, Stein i Humboldtowie, Blücher i Schornhorst nie przypadkowo znajdują się zgrupowani w pobliżu, lecz że istnieje widoczny związek z ich rozwoju, a działalność tych mężów do jednego ostatecznego skierowaną jest celu Każdy niemiec z dumą patrzy na tych, którzy z łona ludu do najwyższych doszli zaszczytów, ponieważ budzili do życia i wzmacniali najszlachetniejsze siły narody Przedewszystkiem nasza akademicka młodzież, która te postacie będzie miała codziennie przed oczyma, bodajby się nauczyła z historji takich mężów, jaką nagrodę osiągnąć może wytrwała praca. Zarzucano mu że był próżnym i zarozumiałym, ale ta próżność nie przewyższała w nim nigdy miłości prawdy, a samolubstwo nie przeszkadzało mu przykładać się do popierania każdego nowego talentu i do witania z radością każdego nowego kroku na drodze postępu nauk. Uchylał się od sprawowania wysokich urzędów, tak dalece przeważała w nim nadewszystko skłonność do poświęcania swych trudów praktycznemu zastosowaniu wiedzy. Gdy od dawna stał się już uznanym powszechnie mistrzem ludzkości, nie chciał jednak zaprzestać się uczyć, ale była to nauka badacza: nie zrzekał się nawet wobec największych potęg naukowych, prawa do wydania własnego sądu".

Pomniki z najczystszego kararyjskiego marmuru przedstawiają obu braci w naturalnym wzroście, w siedzącej postawie. Wilhelm v. Humboldt, oddany dłutem młodego rzeźbiarza Pawła Ottona, siedzi na starożytnem krześle, którego poręcze wyobrażają dwa gryfy, na odwrotnej stronie krzesła są duże płaskorzeźby, Homer z jednej a Sokrates z drugiej strony. Humbold trzyma na kolanach rozłożone dokumenta założenia berlińskiego uniwersytetu. Dwa i pół metry wysokości mający posąg postaci głównej zarówno, jak wypukłorzeźby na trzy metry wysokości trzymającym postumencie, w kształcie sześcianu, na który cztery prowadzą stopnie, trzymane w są szlachetnym i skromnym stylu. Z jednej strony przedstawioną jest archeologia w postaci kobiecej, której geniusz podaje popiersie: druga płaskorzeźba wyobraża filozofię, także w osobie kobiety wspartej o tablicę pamiątkową, na której greckiemi zgłoskami wyryte są imiona Sokratesa, Platona i Arystotelesa; odwrotna strona rzeźby przedstawia naukę prawa, mającą u stóp wagi sprawiedliwości i wpatrującą się z namysłem w księgę praw. Czy to nie jest czasem aluzja do liberalnej konstytucji, której zarys Humboldt wręczył Steinowi, a jak mówią, za zbyt swobodne poglądy w niej zawarte, miał jakoby później popaść w niełaskę?

Posąg Aleksandra v. Humboldta, wykonany przez Begasa, przedstawia wielkiego badacza w stroju osiemnastego stulecia, siedzącego na skale. Lewą ręką wspiera się na tablicy pamiątkowej Archimedesa, Kolumba, Galileusza, Wolty, Franklina, Bonplana i Arago. W prawej trzyma gałązkę wawrzynu. U nóg jego leży globus i zielnik. Ze zwykłą genialnością w płaskorzeźbach piedestału, odtworzył Begas w symbolach rozmaite gałęzie nauk przyrodzonych. Jedna strona przedstawia na tle podzwrotnikowego krajobrazu, mającego wulkan na dalszym planie, ludzkość na łonie przyrody, w postaci ślicznych dziatek u piersi kobiety leżącej. Druga płaskorzeźba wyobraża wiedzę, jako kobietę nauczającą młodzież, u stóp której igra chłopak z globusem i cyrklem.

Korespondencja.

W. Czer. Kar. w Grzymałowie. Prenumeratę na kwartał III. otrzymaliśmy podwójnie. Zostawiamy ją, jako prenumeratę do końca r. 1883. — W. ks. M. w W. Szkic powieściowy Estwoyna odtąd będzie regularnie w każdym numerze umieszczany Przerwa nastąpiła nie z winy redakcji. — R. w P. Wysyłamy. W. R. G. w K. Wysyłamy regularnie. Żądany numer wyślemy. St. Cz. Na razie nie możemy korzystać, prosimy o ustne porozumienie się.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. DĄBROWSKI

przedtem **J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL**

we Lwowie przy ulicy Halickiej liczba 17.
(dawniej „W. PENTHER“.)

prócz ZEGARKÓW i ZEGARÓW z najsłynniejszych fabryk, **otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.**

Szczególnie zwraca się uwagę na
ZŁOTE ZEGARKI fabryki genewskiej

L. W. GOSTKOWSKIEGO.

jakoteż WYPRAWY WESELNE ZE SREBRA, na 6 i 12 osób w szkatułkach. Wszelkie zamówienia z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej.

Obrączek ślubnych,

Jedyny skład na całą Galicyę maszyn grających

Pospieszna

Maszyna drukarska

24 X 38 ″, fabryki Sigla, z obrotem kołowrotowym w zupełnie dobrym stanie jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Administracji „Kurj. Lwowsk“.

CEMENT

Perlmoos-Portland,

utrzymuje na składzie li tylko

ARNOLD WERNER

we Lwowie

Kowalski & Mayer

we Lwowie,

pod „Opatrznością“ Rynek l. 26.

polecają

swój obfity skład

wszelkich rodzajów Płócien, Web rumburgskich, szwajcarskich, holenderskich i francuskich.

Oraz różne Caschemiry, Tybety, Alpaki Wełnianki, Flanelki, Barchany kolorowe i białe, Pończochy, Szkarpetki, Pończoszki dziecinne, Kaftaniki, Spodnie, różne wyroby trykotowe i włóczkowe, Nici, Bawełnę białą i kolorową, Watę i Bawełnę czesaną, Kołdry, Kocyki i nakrycia na łóżka.

Obstalunki na bieliznę i zamówienia na prowincję uskutecznia jak najspieszniej i najakuratniej.

DRUKARNIA

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

przy ulicy Halickiej l. 46 na dole

przyjmuje wszelkie zamówienia na

roboty odnoszące się do sztuki drukarskiej

które uskutecznia prędko, wzorowo

i po cenach umiarkowanych.

Leon Zubalewicz.

zarządca.